

PRZEGLĄD PRASY KREACJONISTYCZNEJ

KOSMICZNY KRAJOBRAZ BEZ BOGA*

Marta Cuberbiller

W nauce głównego nurtu istnieją dwa czasopisma: "Science" i "Nature", w których publikacje nadają autorowi szczególnie splendor. Podobna sytuacja istnieje w czasopiśmie kreationistycznym, gdzie na czele znajdują się "Journal of Creation" oraz "Creation Research Society Quarterly".

W ostatnim numerze "Journal of Creation" znajduje się m.in. recenzja Mary Beth De Repentigny najnowszej książki Leonarda Susskinda "The Cosmic Landscape. String Theory and the Illusion of Intelligent Design", wydanej w 2006 roku. Susskind jest powszechnie uznawany za ojca teorii strun. W książce zastanawia się nie nad tym, jakie są prawa fizyki, ale dlaczego istnieją. Jego zdaniem w nauce trwa spór między dwoma stronnictwami. Jedno z nich uważa, że prawa przyrody wyrażają się całkowicie przy pomocy relacji matematycznych. Drugie natomiast sądzi, że oprócz tego ma na nie wpływ wymóg, by możliwe było inteligentne życie. Wg zwolenników pierwszego ujęcia życie wyłonilo się przypadkowo jako szczególny produkt uboczny praw fizyki oraz matematyki i prawdopodobieństwa. Zwolennicy drugiego ujęcia podkreślają znaczenie tzw. zasady antropicznej - przekonania, że wiele cech Wszechświata jest bardzo dokładnie (subtelnie) dopasowanych do możliwości istnienia życia, a zwłaszcza człowieka.

Zasada antropiczna ma ewidentne implikacje religijne. Sugeruje bowiem, że prawa przyrody i podstawowe stałe fizyczne oraz wiele innych cech Wszechświata zostało bardzo starannie zaprojektowanych w pewnym określonym celu. Okazuje się bowiem, że nieznaczna zmiana wartości np. prędkości światła, stałej Plancka czy praw fizyki uniemożliwia nie tylko istnienie życia, ale często nawet galaktyki i gwiazd. Współczesna nauka nie wyjaśnia, dlaczego wartości stałych i wygląd praw fizyki są właśnie takie, jakie są. Wydaje się, że mogłyby one być odmienne, niż są. Dlaczego więc mają akurat taki wygląd, że umożliwiają istnienie życia?

Uczeni orientacji ewolucjonistycznej z oczywistych powodów traktują zasadę antropiczną jako rezygnację z poszukiwania "racjonalnych" wyjaśnień, czyli wyjaśnień bez odwołania się do projektu czy Boga Stwórcy. Istnieją trzy sposoby, aby odsunąć "koszmar" Boga z nauki.

Pierwszy odwołuje się do przypadku. Prawa wyglądają tak, jak wyglądają, przez przypadek. Stałe fizyczne mają takie wartości, jakie mają, przez przypadek. Przez przypadek Ziemia ma odpowiednią wielkość, znajduje się w odpowiedniej odległości od Słońca, Słońce przez przypadek jest gwiazdą pojedynczą odpowiedniego rodzaju. Przez przypadek wokół Ziemi krąży spory Księżyc, a dalej oddalone duże planety, głównie Jowisz, wylapują meteory i komety grożące uderzeniem w Ziemię. Przez przypadek Układ Słoneczny znajduje się w odpowiedniej strefie naszej Galaktyki, oddalony od masywnej ciemnej dziury w centrum Galaktyki itd., itd. Przypadkowo musiałoby się odpowiednio ustawić kilkadziesiąt spraw. Zwolennicy takiego rozumienia twierdzą, że w olbrzymim Wszechświecie istnieje mnóstwo galaktyk, a w nim gwiazd i planet. Nic dziwnego, że akurat w pewnym miejscu układ jest taki, jakiego wymaga istnienie życia.

To rozwiązanie, choć bardzo popularne, uważane jest za najsłabsze. Wymaga bowiem uznania, że przytrafiła się nam superkumulacja w kosmicznym totolotku, coś w rodzaju szóstki w Dużym Lotku przez wszystkie losowania w ciągu roku, a może nawet i kilku lat, trafianej przez tego samego gracza. O ile bowiem dość rozsądne wydają się zapewnienia, że spośród wielu możliwości olbrzymiego Wszechświata akurat nasza Ziemia ma odpowiednią wielkość, atmosferę, ilość wody na powierzchni, krąży wokół gwiazdy pojedynczej odpowiedniej klasy, znajduje się w centrum ekosfery (odległości od Słońca, w której może istnieć życie), ma odpowiednio duży Księżyc itd., itd., to nadal jednak pozostaje zagadką, dlaczego stałe fizyki mają akurat odpowiednie wartości do istnienia życia?

Drugi sposób uciekania od konkluzji o Bogu Stwórcy opiera się na idei "teorii wszystkiego". Niektórzy uczeni przypuszczają, że unifikacja nauki z czasem doprowadzi do powstania jednej teorii, wyjaśniającej wszystkie rodzaje zjawisk. Teoria ta mogłaby pokazywać, że to, co dzisiaj wydaje się przypadkowe - na przykład wartości stałych fizycznych - jest konieczne, bo wymagane przez teorię. Wówczas to, co dzisiaj wydaje się posiadac znikome prawdopodobieństwo - istnienie życia, byłoby czymś koniecznym i jak najbardziej naturalnym. Bardzo wielkie nadzieje pokładano w teorii strun, teorii stopniowo zdobywającej coraz większą akceptację fizyków w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat.

Ale teorii strun nie udało się wyjaśnić wszystkich własności przyrody jako jedynej możliwości. Nawet Stephen Hawking uświadomił sobie w końcu, że znalezienie teorii wszystkiego jest logicznie niemożliwe wskutek tzw. twierdzenia Gödla o niezupełności bogatszych systemów dedukcyjnych, czyli takich, które zakładają arytmetykę liczb naturalnych (oczywiście teorie współczesnej fizyki zakładają dużo więcej niż arytmetykę liczb naturalnych).

Zetknąwszy się z tą trudnością, Susskind proponuje trzeci sposób uniknięcia wniosku o Bogu, kryjącym się za zasadą antropiczną. Akceptuje mianowicie tę zasadę, a religijnego wniosku unika przez połączenie kosmologii inflacyjnej z ideą krajobrazu (Landscape) teorii strun. Termin "krajobraz" wprowadził on w 2003 roku, nazywając

tak przestrzeń matematyczną wszystkich próżni możliwych z punktu widzenia teorii strun. Przez próżnię fizycy rozumieją tu konkretne środowisko praw fizycznych, cząstek elementarnych i stałych przyrody (czyli wszechświat). W takim ujęciu zasada antropiczna przestaje wskazywać na projektanta jako na wyjaśnienie obserwowanego projektu Wszechświata. Teraz mamy do czynienia z mechanizmem odwiecznej inflacji, gwałtownego w ułamku sekundy rozszerzania się przestrzeni z rozmiarów mikroskopijnych do porównywalnych z tymi, jakie obecnie obserwujemy. Tylko że wg Susskinda takie wszechświaty powstają bez przerwy, co znaczy, że nasz Wszechświat jest tylko jednym z niezliczonej ich liczby. W każdym z tych wszechświatów obowiązuje odmienna fizyka (inne prawa, inne stałe przyrody). Jedne z tych wszechświatów są zdolne do utrzymania życia, inne - olbrzymia ich większość - są martwe. Jeśli teoria strun ma 10 do 500-nej potęgi rozwiązań, to nic dziwnego, że w jednym z nich - w naszym - obserwujemy to subtelne dopasowanie wielu własności, będące podstawą dla sformułowania zasady antropicznej.

W ten sposób Susskind pozbawia się wniosku o istnieniu projektanta Wszechświata. Nasz Wszechświat, jego zdaniem, tylko wydaje się zaprojektowany. Boga nie ma, Bóg nie jest potrzebny. Przyjrzyjmy się jednak cenie, jaką uczyony musi zapłacić, jeśli chce usunąć Boga - musi uwierzyć w istnienie mnogości wszechświatów. Do tych wszechświatów nie mamy żadnego dostępu, nie istnieje doświadczenie empiryczne, które mogłoby sugerować, że jakieś wszechświaty, oprócz naszego, istnieją. Wniosek o ich istnieniu ma charakter czysto spekulacyjny. Dochodzi do paradoksalnej sytuacji. Ateiści często twierdzą, że nie wierzą w Boga, bo Jego istnienia nie mogą sprawdzić obserwacyjnie. Rozważania Susskinda prowadzą do wniosku, że jeśli nie chcemy uwierzyć w istnienie Boga, musimy uwierzyć w równie niesprawdzalne istnienie olbrzymiej liczby bardzo rozmaitych wszechświatów.

Gilbert Keith Chesterton powiedział kiedyś, że gdy ktoś przestanie wierzyć w Boga, będzie w stanie uwierzyć w każdą bzdurę.

(* Mary Beth De Repentigny, "String theory - causing a disturbance of cosmic proportions", Journal of Creation 2007, vol. 21, no. 3, s. 47-52)

BIBLIOTEKA FILOZOFICZNYCH ASPEKTÓW GENEZY

pod red. Prof. K. Jodkowskiego



MICHAEL J. BEHE
Czarna skrzynka Darwina. Biochemiczne wyzwanie dla ewolucjonizmu, Biblioteka Filozoficznych Aspektów Genezy, t. 4, przeł. Dariusz Sagan, Wydawnictwo MEGAS, Warszawa 2008, ss. 273, oprawa broszurowa, 17 x 24 cm.

„Czarna skrzynka Darwina” jest głosem w sporze teorii inteligentnego projektu z neodarwinizmem. Autor jest jednym z najważniejszych przedstawicieli teorii inteligentnego projektu. Zwolennicy tej teorii jednogłośnie uznali książkę Behe’ego za krok milowy w pozytywnej argumentacji na rzecz istnienia rzeczywistego (nie zaś pozornego, jak twierdzą neodarwinisci) projektu w świecie przyrody. Behe jest z wykształcenia biochemikiem, a więc jego naukowa argumentacja ogranicza się wyłącznie do biochemicznego czy molekularnego, poziomu życia, choć